Nr. 33. Kołomyja, Czwartek dnia 20. sierpnia 1908. Rok II.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.

Wychodzi w każdy czwartek. Wydaje i redaguje komitet.

Biuro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ul. Kraszewskiego (kamienica p. Manissalego II. p.)

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Zyborskiego, w biurach dzienników Zimblera w Rynku, w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4 i u Gerschona Gotlieba ul. Jagiellońska.

Przedpłata roczna wynosi . . . . koron 8.—
„ kwartalna . . . . „ 2.—
Numer pojedyńczy 16 groszy (8 centów).

Listów nie opłaconych się nie przyjmuje. Rękopisów się nie zwraca.

OGŁOSZENIA: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 kor. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane" po 20 groszy od wiersza.

Od Wydawnictwa.

Redakcya „Gońca Pokuckiego"

przeniesioną została z dniem 1. sierpnia b. r. do kamienicy p. Manissalego (ul. Kraszewskiego II. piętro).

Z rozpoczęciem nowego kwartału upraszamy Szanownych Czytelników o odnowienie prenumeraty.

Również prosimy o wyrównanie zaległości. Wydawnictwo nasze nie jest obliczone na zyski — pragniemy tylko pokryć nasze koszta, co przy nieregularnem uiszczaniu przedpłaty jest niemożliwem.

Zapraszamy również do prenumeraty która wynosi:

kwartalnie . . . . 2 K.
półrocznie . . . . 4 K.
całorocznie . . . . 8 K.

Prosimy o nadsyłanie prenumeraty przekazem pocztowym.

Zarazem zawiadamiamy naszych P. T. Prenumeratorów — iż pismo nasze wysyłamy regularnie — kto zaś go nie otrzymał niech reklamuje w odnośnym urzędzie pocztowym,

Wydawnictwo „Gońca Pokuckiego".

Legenda Kołomyjska.

Czy czujecie szanowni obywatele i urocze obywatelki Pokuckiego grodu, że żyjecie w jakimś legendowym zakątku, — który dziwnym, mistycznym zbiegiem okoliczności nie może otrząść się z zakamienienia tej tradycyi przeszłości — z archaicznych form przypominających lwowską zarwanicę i tej dziejowej niemal mory — która fatalizmem zaklęcia cięży na tym z nai y przecież hojnie uposażonym skrawku Pokuckiej ziemi. Trzecie z rzędu tak pod względem liczby mieszkańców (bo przypadkowego i przejściowego nagromadzenia wojska za normę brać nie możemy) a pierwszorzędne pod względem terytoryalnym miasto w Galicyi nie może się dźwignąć, ani pod względem zewnętrznej formy — ani swej wewnętrznej treści — bo to, co się u nas dzieje, jest wprost anormalnem. Gdy obowiązki zawodowe albo też wczasy wakacyjne, lub turystyczne środki pozwolą — któremu obywatelowi wychylić nosa poza obręb naszej mieściny, z podziwem, a właściwie odzwyczajony od wszelkiej kultury, nawet z pewnym instyktownym lękiem pierwotnej natury, ogląda w miastach galicyjskich postęp zewnętrzny, tak pod względem architektonicznym jakoteż przystrojenia dekoracyjnego, plantacyi czystości ulic, placów, okazałości budynków publicznych — a co może największą zaletą wszystkich siostrzyc Kołomyi, które nawet nie mają tak pięknego położenia podgórskiego, ani takiej błogosławionej rzeki jak Prut — że nie urągają tak jak nasza Kołomyjka w najparadniejszych nawet partyach, zmysłowi powonienia, — co już do desperacyi po prostu doprowadza — a niektórym dygnitarzom tak nos zaczopowało, że stali się na wszelkie elekubracye gnojowe i w dzień i w nocy nieczuli — n. p. sławetna Kasa oszczędności utrzymuje w kilkudziesięcio metrowym promieniu obok siebie stale nieustępujący zefir kloakowy — który dla miejscowych stał się charakterystyczną cechą tego ustronia, — na przejezdnych wywołuje rumieniec, czy przechodzeń nie posądził go o francensbadzką kuracyę; — doszło do tego, że kierownicy zakładów średnich w tryumfalnym pochodzie za względami władzy — otwartą kloakę uważają za źródło dochodów skarbu — bo jej czyścić ku zdrowiu i czerstwości swych wychowanków nie potrzebują. A komisya sanitarna milczy i pisze daty śmiertelności i chorób nagminnych w Kołomyi. W trzydziestu miastach związanych wspólną ustawą trzyma przecież Kołomyja prym w jednym względzie i w tym kierunku żadne jej nie prześcignęło, żadno bowiem z miast galicyjskich — nie ma tyle budynków obalistych, jak Kołomyja. Dobre serce jednak posiadający Magistrat, a lepsze Rada powiatowa, prześcigają się, by podtrzymać te pomniki przeszłości i w podreperowanym stanie przekażą je potomności — której by, się na głowę zwaliły. Toż wrażenie przybysza, gdy wstąpi w ulicę Jagiellońską i dojrzy całe szeregi świeżo pobitych, ale mimo to walących się ścian i dachów, wlewa w duszę jego minorową cześć dla orędowników architektury magistratualnej, powiatowej, nawet i krajowej, a możni przodownicy z wyrazem rzewnej czułości i świadomością dobrego pokierowania interesami ogółu — podają łaskawie do ucałowania rękę ocalałemu demolatowi, przejętemu wdzięcznością, że walący się belek wprawdzie dziś nie na jego, lecz jutro na głowę jego potomka się zwali. W rezultacie Kołomyja ma wygląd jednej wielkiej rudery. — Mieliśmy europejskiego ogrodnika i piękne plantacye w parku miejskim — a idą roboty nowe skwerów na rynku — mamy obecnie skromnego ogrodniczka — i parodyę plantacyi — a grządeczki na rynku wystarczą dla niewymagającej kołomyjskiej gawiedzi i raz założone, będą trwałym wyrazem dbałości o estetyczny wygląd. Kwestya kanalizacyi i wodociągów, tak konieczna dla mieszkańców ze względów sanitarnych śpi snem błogosławionych w archiwum planów i szerokich projektów, a ty marny wędrowcze tej doczesnej, pielgrzymki kąp się w błocie i pij piwo, nie wodę. bo

Wycieczka na Howerlę.

Jeśli jutro pogoda, idziemy na Howerlę.

Taka uchwała zapadła w piątek wieczorem na kręgielni sokolej, w sobotę zaś o pół do 6-ej rano zebrała się na dworcu kolejowym garstka wycieczkowców, mniejsza niestety, jak się spodziewano.

Jazda z Kołomyi do Worochty, jak to zwyczajnie bywa, była bardzo wesołą, za to w Worochcie miny nasze nieco się przeciągnęły.

Oto depesza wysłana przez nas do znajomego w Worochcie, by postarał się dla nas o pozwolenie korzystania z kolejki tartakowej z Worochty do Ardżeludży spóźniła się i nadeszła aż w czasie, kiedy maszynista prowadzący tę kolejkę, z powodu święta z tartaku już odszedł i znaleść go nie można było.

Trzeba więc drogę do Ardżeludży, a więc pełnych 14 km. odbyć również pieszo.

Pogodziwszy się ze smutną koniecznością, puszczamy się o godzinie 10 rano w drogę, torem kolejki tartakowej, biegnącej przez całą przestrzeń lasem, równolegle prawie do drogi.

Gdy w dniu dzisiejszym dojść mamy jedynie do schroniska w Zaroślaku, a więc odbyć jedynie drogę 20 km. i tam przenocować, nie spieszymy się, co 2 km. odpoczywamy, a przez całą drogę zbieramy maliny, od których tu aż czerwono. Przy kilometrze 6-tym urządzamy śniadanie, które zapasy nasze nadmiernie nadweręża.

Nie dziwię się nawet naszemu apetytowi wobec ćwiczeń akrobatycznych, jakie odbyliśmy na przestrzeni 6 km. zmuszeni całą drogę skakać na palcach po wązkich progach kolejki, by nie iść po ostrych kamieniach, jakimi tor cały wysypany, ani też nie brnąć w błocie drogę pokrywającem.

Ponieważ nie bardzo ufamy spiżarni w schronisku, wstępujemy do przydrożnej chaty mazurskiej, by zakupić chleba i masła.

Oba te artykuły dostajemy tu po cenach galicyjsko-kąpielowych, gdyż płacimy za kawałek chleba koronę, za ¼ kg. masła 70 hal.

Do Ardżeludży tj. końca kolejki (14 km.) dochodzimy o godzinie 3-ej popołudniu.

Stąd do schroniska mamy jeszcze 6 km. drogi skalistej, dość uciążliwej, prowadzącej lasem, w znacznej, części wdłuż Prutu.

Drogi tej nieznamy, więc posługujemy się drukowanym przewodnikiem p. Hofbauera, zwłaszcza, że nasz żywy przewodnik i towarzysz wycieczki bezustannie pozostaje w tyle za nami, z powodu bolu nogi, wywołanego jak twierdzi, wypiciem jakiegoś niedobrego mleka. Do schroniska dochodzimy o godzinie 5-tej popołudniu. Zastajemy tu już parę osób ze Lwowa, które również na Howerlę się wybierają.

Zajmujemy dla siebie drugi pokój, rozpalamy ogień w piecu, gdyż stasznie tu zimno i gotujemy czekoladę.

Usłużny gospodarz oświadcza, że ma 1½ litry mleka, kiedy zaś narzekamy, że do czekolady na 9 osób mleka tego zamało i że wystarczy go zaledwie na 6 szklanek, uśmiecha się chytrze, pędzi do swej spiżarni i za chwilkę wynosi stamtąd blaszankę zwyż 2 litrową, pełną mleka.

Pewny jestem, że gdybyśmy byli zażądali i 5 liter, byłby ich nam z owych 1½ litry dostarczył.

i tak umrzesz. Ale gdybyś nawet umarł, to po śmierci nie ucieszysz się fanfarą miejskiej lub jakiej innej muzyki — bo jej niema. Gdybyś był przypadkiem narodowości ruskiej, nie zdobędziesz dobrodziejstwa, by cię własny proboszcz pochował, bo wielcy Ojcowie cerkwi drwią z Kołomyi, uważając ją słusznie za zapowietrzoną i ani anatema zdjąć ani sprawy rozwiązać nie myślą a władzom Państwowym błędne wyroki zmyślają, — bo Kołomyja to „swołocz".

Ustawy dla Kołomyi, to przecież w tym środowisku samowoli rzecz zbędna — Bóg wysoko — a cesarz w tym roku jubileuszowym udziela amnestyi. Toż tem tylko da się wytłumaczyć fakt, że wybory do rady miejskiej, które winny się były odbyć w czerwcu, wcale się już nie odbędą, że wydział Kasy oszczędności, już sześć miesięcy nieprawnie urzęduje, bo mandat skończył się już dawno, ani to dla publiczności potrzebne, ani dla wygodnej władzy wygodne.

Do zarządu funduszami Kasy, publiczność prawa niema — niech się więc i do tego nie miesza — a jeśli ma żądania jakie od Kasy niech czeka na posiedzenia dyrekcyi, która przecież nie będąc w komplecie, nie jest obowiązaną dla widzimisie wykpigroszów czyhających na pieniądze, odbywać aż dwa posiedzenia w tygodniu — i słusznie strąca połowę spraw z porządku dziennego — niech tłum czeka łaski i zmiłowania — i niech milczy.

Od jednego z wybitnych ziemian naszych otrzymujemy następujące uwagi, tyczące się

klęski rolnictwa w naszym kraju.

Klimat naszego kraju staje się coraz bardziej kontynentalnym, a objawia się to przedewszystkiem tem, iż równomierny rozdział opadów przechodzi coraz bardziej do historyi, a zato mamy coraz częściej do czynienia albo z długotrwałą posuchą, albo ze słotą. Rok 1905, był całkiem suchy i jako taki sprowadził nieurodzaj, — rok 1906 był okresem niebywałych opadów, które cały plon zniszczyły, rok 1907 był znów zupełnie suchym, w którym rolnicy aż do późnej jesieni oczekiwali daremnie potrzebnego im dość deszczu — a w braku tegoż znów klęskę ponieśli, — rok obecny był w naszej okolicy do końca czerwca, — gdy właśnie deszczu jak zbawienia czekano — posusznym, obecnie, gdy pogoda do zbiorów niezbędna, — rozpętały się żywioły i niekończąca się ilość deszczów zalewa nieszczęśliwe łany i niszczy plon już gotowy. Temu samemu zjawisku podlegają i zimy, które są albo bezśnieżne i jako takie powodują wymarznięcie zasiewów, albo zapadne i nadmierną ilością śniegu duszą zimowe zasiewy, jak się to stało przedostatniej zimy, która tak straszną klęskę krajowi zgotowała. Poprostu bezmierność w atmosferze, tak co do deszczów, jak i posuchy, stała się stałem zjawiskiem w kraju, a klęski rolnicze w ostatnich latach są niemal regułą.

Czyż więc dziwić się trzeba, że wobec takich warunków, gdy w dodatku coraz nowe przeciwności, jak zwiększenie ceny robocizny i podrożenie artykułów gospodarczych, coraz nowe ciężary zwalają się na rolnictwo i podkopują byt ziemian, gdy wrogie żywioły rozmyślnie w nich godzą, szeregi ich coraz się zmniejszają, iż co chwila słychać, że ten, lub ów się zachwiał i że wielu w najbliższej przyszłości się zachwieje.

Tegoroczna wiosenna posucha spowodowała już ogromne szkody w rolnictwie. Jare zasiewy zupełnie niedopisały (z wyjątkiem kukurydzy), sianożęcie zaś tak wyschły, że i połowa z normalnego zbioru siana zebraną nie została, niemówiąc już o tem, że pastwiska w czerwcu były tak spalone, że we wielu miejscach przedstawiały się jako żółte, spalone płaszczyzny. Z powodu braku paszy cena bydła spadła niemal o połowę, a to jest również klęską dla rolników.

Do tej pory jedynie żyto i pszenica, które za wiosennej wilgoci jeszcze podrosły, przedstawiały się jako tako i na ogół średni plon zapowiadały. Tymczasem i na ten gotowy już plon spadła klęska. Ciągle trwające zalewy zniszczyły prawie plon cały! Miliony kóp żyta i pszenicy stoją na polach i gniją i porastają. Niemal nic do tej pory nie zwieziono, bo deszcze nastały równo z rozpoczęciem żniw! Mnóstwo zboża już zrosło, mnóstwo kopic zgniło, siana i trawy w dołach położone zgniły i zamulone zostały, pastwiska zmulone i stratowane — słowem klęska dla ludzi i dla bydła.

Siła opadów deszczowych była tak wielką, że nawet siano w stertach i stogach poskładane zaciekło i zgniło w znacznej części, co wobec braku siana i drożyzny tegoż jest szkodą trudną do powetowania.

Tak wygląda ogólny obraz klęski; ale gdyby tak przejść od wsi do wsi, od folwarku do folwarku i wziąć na papier wszystkie szczegóły szkód i strat, o ileż obraz tego stałby się czarniejszym!

Pamiętać bowiem trzeba, że cały szereg lat był dla gospodarzy zły, że rok ostatni był wprost okropny, a obecny nie lepiej się zapowiada.

Może wobec tych częstych ciosów, które na ziemiaństwo spadają, zrozumieją raz te sfery, które zdala od rolnictwa stoją, i spoglądają na walkę o ziemię obojętnie, a może nawet niechętnie, że w obec interesów ziemiaństwa trzeba zająć inne, życzliwsze stanowisko — w przeciwnym razie liczba tych, którzy przy ziemi ostaną, stanie się bardzo szczupłą — a pamiętajmy, że ziemia, na której oni siedzą, to ziemia polska!

Kronika miejscowa.

Wiadomości osobiste. Rada szkolna krajowa przeniosła profesora Włodzimierza Bursztyńskiego z I gimn. polskiego w Stanisławowie do gimn. polskiego w Kołomyi, zastępców zaś nauczycieli Tomasza Motykę z gimn. polskiego w Kołomyi do gimn. pol. II w Tarnopolu, Tadeusza Miękisza z gimn. w Sanoku, do pol. gimn. w Kołomyi, Wacława Borzemskiego z gimn. II w Rzeszowie do gimn. pol. w Kołomyi i Mieczysława Schreibera z I gimn. pol. w Stanisławowie do gimn. pol. w Kołomyi.

Z okazyi jubileuszu cesarskiego otrzymali wyrazy najwyższego uznania (signum laudis) pp. kapitanowie 36 pp. Ludwik Trechsler, Emil Petrovicz i Jakób Panusiewicz.

Stanisławowski biskup X. Chomyszyn wydał tymi dniami okólnik do duchowieństwa swojej dyecezyi, w którym nakazuje stronić od „Siczy" i czytelń „Proświty", albowiem te towarzystwa są rozsadnikami szkodliwej agitacyi, również zakazuje prenumerować „Diło" i „Swobodę", jako pisma redagowane w duchu antykatolickim i dążące do zniszczenia społecznego ładu.

W dniu 18 b. m. odbyło się w kaplicy więziennej uroczyste nabożeństwo, po którem odczytano akt amnestyi. Natychmiast też wypuszczeni zostali z więzienia imiennie ułaskawiony Onufry Semczyc który odsiadywał karę 6 miesięcy aresztu, tudzież i Mojżesz Kift nplan, zasądzony na 14 dni aresztu.

Amnestya przyznana tym wszystkim; którzy skazani w sądach powiatowych przed dniem 18 b. m. na karę do 14 dni aresztu, lub grzywnę do 150 K. a dotychczas nie byli karani, stała się dobrodziejstwem dla przeszło 200 osób z miasta Kołomyi i powiatu, sądowego gdyż kary te nie będą wykonane.

Pasieki giną. Do licznych klęsk elementarnych, jakie spadły na nasz kraj, dodać należy klęskę głodową w pasiekach; spóźniona wiosna niekorzystnie wpłynęła na rójkę, a już obecnie okazuje się w ulach brak zapasu na zimę.

Z powodu ostatnich klęsk spadły znacznie ceny bydła, — natomiast ceny mięsa utrzymują rzeźnicy w dotychczasowej wysokości, możeby magistrat wglądnął w tę sprawę.

Na zapytanie, co dostaniemy na kolacyę, oświadcza że wszystko, czego zażądamy.

Uczułem więc pełny respekt dla gospodarza, który w tym zakątku tak porządnie restauracyę prowadzi. Każdy z nas wymienia więc po kolei przynajmniej po 10 potraw, żądając którejkolwiek z nich, odbiera jednak odpowiedź, że tego tu niema.

Powiedz więc Pan co jest, mówię rozczarowany, bo szkoda czasu na długie dysputy.

Są cukierki, czekoladki, sardynki, a może być i mamałyga, odpowiada.

Uważając to za żart, udajemy się sami do spiżarni na rewizyę, lecz tu prócz wymienionego przez gospodarza mecu, znajdujemy jeszcze jedynie flaszkę nafty i nieco starej, wytrawnej bryndzy.

Wiedząc, że łatwiej z 1½ litry mleka zrobić 2½ litry, jak z czekolady i bryndzy zrazy à la Nelson, lub chociażby małą wieprzową z ruskim, nie czekamy dalszych cudów, lecz godzimy się na mamałygę.

Na razie zabieramy się do wyścielenia tapczanu, na którym spać mamy.

Tapczan ten to gradus z desek, zajmujący pół pokoju, mogący pomieścić do 12 osób, obok siebie leżących.

Ściągamy tedy z całego tapczanu gałązki uschłej sośniny, rozrzuconej tu zamiast słomy, na jedną stronę, nakrywamy ją kocami i tę część tapczanu przeznaczamy dla naszych pań, następnie ustanawiamy na tapczanie pas neutralny, szerokości większej, jak najdłuższa ręka, poza którym my mężczyźni spać będziemy.

Mianujemy jednego z panów Westalką do utrzymania wiecznego ognia w piecu ze względu na zimno, w lampie zaś na życzenie Pań naszych, próbujemy spożyć naszą kolacyę tj. mamałygę, konstatujemy jednak, że nasze zęby do niej są za słabe i kładziemy się spać.

Ponieważ jestto godzina 9 wieczorem. więc pora bardzo wczesna, rozmawiamy jeszcze.

Miłe ciepło rozchodzące się od pieca, oraz ten niezwykły nocleg usposabiają nas czem raz weselej, zaczynają się żarciki, żarty, śpiewy, rzucanie gałązkami sośniny, tak, że o godzinie 11-ej w nocy ruch u nas i gwar, jak w sali balowej.

Raptem, tuż przy naszem oknie rozlegają się 3 wystrzały. Panie w krzyk, my zaś wybiegamy, by skonstatować kto i dlaczego strzela.

Koło okna spotykamy jednego z lokatorów drugiego pokoju, z rewolwerem w ręku, który zapytany do czego strzelał, odpowiada, że dawał jedynie strzałami sygnał, że kładzie się spać.

Wracamy do pokoju, a ten epizod daje nam temat do dalszej rozmowy i żartów do godziny 12 w nocy. Ponieważ wstać mamy o ½4 rano, rozsądniejsze głosy radzą nam już uspokoić się i spać, ale czy to możliwe, gdy bezustannie ktoś z nas wystroi jakiegoś zbytka, tak, że człowiek mimowoli śmiać się musi i ze snu się wybija.

O godzinie ½1 w nocy słyszymy strzały koło domu i tętent koni.

Jakaś kawalerya — mówi jeden z nas, panie zaś biorąc to w dosłownem znaczeniu, żądają zatarasowania drzwi i zgaszenia światła.

Słyszymy w sieniach przyjemne damskie głosiki, jedne śmiejące się, inne płaczące, po chwili zaś dobija się do naszych drzwi gospodarz cudotwórca, i imieniem przybyłego towarzystwa prosi nas o przyjęcie do naszego pokoju kilku pań, które odbywające konno wycieczkę, w lesie zbłądziły i bardzo pomarzły.

Unosimy się więc kawalerską szarmancyą, naturalnie za zezwoleniem naszych pań, naruszamy ów neutralny pas na naszym tapczanie, kupimy się, o ile możemy, i oświadczamy, że gotowi jesteśmy przygarnąć do siebie około 6 pań. Z gotowości tej przybyłe towarzystwo chętnie korzysta i deleguje do naszego pokoju 4 panny pod dozorem jednej mamy.

Z tych panien jedna jest śpiąca i ta natychmiast zasypia, druga jest płacząca sopranowym głosem, dwie zaś są śmiejące i głodne, to też natychmiast rozpoczynają gotowanie herbaty i niszczenie salcesona. Nasz towarzysz przewodnik, z bolącą od mleka nogą, na widok salcesona dostaje jakichś dreszczy, wstaje więc, kraje sobie kromkę chleba i kawał owej twardej ko-

Obchód narodowy w Żółkwi. Dnia 29. września odbędzie się w Żółkwi obchód 300 rocznicy założenia Żółkwi i złożone będą do nowego sarkofagu popioły wielkiego hetmana polskiego Stanisława Żółkiewskiego, zwycięzcy z pod Kłuszyna, pogromcy carów rosyjskich, bohatera z pod Cecory, gdzie za Ojczyznę głowę położył.

Będzie to wielkie święto narodowe. — Komitet obchodowy w Żółkwi zaprasza na obchód Polaków z nad Wisły, Warty, z kresów wschodnich i zachodnich, cały Naród.

Wiec posła Trylowskiego odbył się w niedzielę dnia 16. bm. w Delatynie — przy współudziale około 500 uczestników. Pan poseł użył sobie w swej mowie, jak zawsze, na Polakach i panach, przechwalał się swą pracą w parlamencie, a na dowód tej pracy podał, że ławy parlamentarne są bardzo ciężkie, bo w walce i niemi nieraz posługiwać się musiał; prawił dalej o milionach śp. hr. Potockiego, które zdobył „krzywdą“ ruską i kazał cyfry powtarzać obecnym i obiecywał za to bezpłatnie broszury o swej działalności, gdy jednak nikt z obecnych cyfry powtórzyć nie umiał, sprzedawał samochwalcze broszury po 40 hal. Zaopatrzony w fotografię Siczyńskiego pokazywał ją obecnym i żalił się że o następcę trudno, podczas gdy gdzieindziej Siczyński znalazł by zaraz naśladowców. Narzekał na ustawę o rybołostwie, zakazie moczenia konopi i posunął się tak daleko, że twierdził, że w najbliższym czasie wyjdzie zakaz kąpieli z obawy przed zatruciem. Tegoroczna klęska z powodu słoty—tomniej wdzięczny temat dla p. posła, rady żadnej nie znalazł i nią nie odurzył — lepiej pleść brednie i sprzedawać broszury. Mowie tej asystował australczyk Dr. Łohodyński, siedział jednak cicho, pomimo 20.000 koron, za które mandat kupił. Taka praca ludu z pewnością nie zbawi— lud potrzebuje pracy pozytywnej, rzetelnej pomocy, a dziś wobec klęski elementarnej pan poseł miałby wdzięczne zadanie zająć się tymi, przed którymi stoi widmo głodu, pan poseł woli jednak używać wczasów za dyety parlamentarne i pleść brednie, aniżeli rzetelnie pracować. To też lud poznał się już w przeważnej części na wartości i obiecankach pana posła i są całe okolice, do których Kieryło nie może wprost nosa pokazać.

Dochodzi nas z Mikuliczyna wiadomość, że nasz znany przemysłowiec p. Aleksander Miziewicz zaniemógł, — Mamy nadzieję, że szybko wróci do zdrowia, czego mu serdecznie życzymy.

Smutną otrzymaliśmy wiadomość, że p. Artur Krzysztofowicz z Kornicza zmarł 19. bm. w Krynicy.

Kwestya obsadzenia kierownika w zakładach Iki w Słobódce leśnej zawsze jeszcze otwarta — Działają tam rozmaite osobniki, mamy jednak nadzieję, że Zarząd powoła na to stanowisko człowieka z kraju i ze stosunkami należycie obznajomionego—który wychowaniu młodzieży żydowskiej nada kierunek odpowiadający tradycyi godnego wspólnego pożycia obywateli.

Wandalizm. Przed kilku dniami na pociąg osobowy idący z Kołomyi w kierunku Czerniowiec rzucił jakiś chłopak pod Korolówką kamieniem, tak, że nietylko zbił szybę ale nadto zranił w ramię p. Kiernicką, żonę asystenta podatkowego z Bolechowa. P. Kiernicka wypadkiem tym tak się przestraszyła, że dostała ataku nerwowego.

Burmistrz nasz i poseł na Sejm p. Jan Kleski wraca w tych dniach z kąpiel i obejmie urzędowanie.

Mianowanie. P. Jan Pilch, zamianowany rzeczywistym nauczycielem w gimnazyum polskiem w Kołomyi, zaś p. Michał Hobczak zastępcą nauczyciela w gimnazyum ruskiem w Kołomyi.

Tegoroczny odpust w dniu 15. bm. nie dopisał, prawdopodobnie z powodu słoty — za to w dniu odpustu urządził sobie wesołą jazdę piekarz p. Zieliński, bo na gładkiej drodze „wysypał“ z wózka na bruk całą rodzinę a wszyscy doznali silnych obrażeń, tak, że przechodnie musieli udać się do magistratu po wóz ratunkowy, aby pokiereszowanych odstawić do domu.

Pociąg kolejowy między stacyami Turką i Korszowem najechał dnia 19. bm. na 15 letnią dziewczynę — która na miejscu śmierć poniosła. Przyczyna wypadku niezbadana.

Wiec urzędników rządowych odbędzie się w dniu 6. września br. Na porządku dziennym między innymi sprawa przeniesienia Kołomyi do wyższej klasy dodatku aktywalnego.

Rachunki z ostatniego zlotu sokolego zostały już zamknięte z następującym wynikiem.

A) Dochody:	koron
1. Subwencye	945·—
2. Dochód ze wstępu na ćwiczenia	4243·51
3. Karty uczestnictwa	551·50
4. Nalepki iluminacyjne	281·—
5. Składka podczas mszy	286·11
6. Kartki korespondencyjne	98·80
7. Wieczór uroczysty i raut	1180·—
8. Drobne	11·92
razem koron	7597·85
B) Rozchody:	
1. Nalepki illuminacyjne	60·—
2. Kartki korespondencyjne	75·—
3. Przybory do ćwiczeń na boisku	351·59
4. Raut i uroczysty wieczór	157·20
5. Korespondencya i portorya	94·35
6. Trybuny i dekoracya	4421·77
7. Muzyka	757·64
8. Subwencya dla gniazd włościańskich	118·80
9. Urządzenie kwater	489·01
10. Druki i afisze	486·66
11. Drobne	38·88
razem koron	7050·90
czysty dochód wynosi koron	546·95

Z Berezowa niższego donoszą nam, że obecny naczelnik gminy Drohomirecki wprost pochwala teror radykałów. Niedawno, bo przed kilku dniami, miejscowi radykali rozrzucili siano Polakom Arseniczowi i Mikołajowi Przygrodzkiemu, i Bazylemu Przygrodzkiemu wyłamali 200 metrów płotu. Arsenicz idzie do wójta ze skargą, a wójt odpowiada, że to jeszcze mało, jakkolwiek szkoda wynosi 240 koron i grozi dalszymi represaljami, jeżeli Arsenicz odważy się sprzedać skrawek gruntu pod budowę Sokoła. Niemniejszą szkodę poniósł Rath, któremu wywrócono stóg siana i wybito okna. Jednem słowem Polacy w Berezowie nie są pewni ani mienia ani życia.

Przypominamy, że do 28 bm. należy wnosić zgłoszenia do Starostwa co do ubezpieczenia pensyjnego urzędników prywatnych, oficyantów i t. d. Opóźnienia w tym względzie ze strony osób prywatnych i instytucyi będą karane w drodze administracyjnej.

† **Cypryan Serbeński,** emerytowany kapitan 58 pułku piechoty, zmarł dnia 18. b. m. Sp. Cypryan brał udział w wojnie włoskiej i pruskiej i w okupacyi Bośnii. Pogrzeb odbył się dnia 20. b. m.

Załoga Kołomyjska wyruszyła dnia 19. b. m. na manewry.

lacyjnej mamałygi i specyały te zaczyna spożywać, spoglądając pożądliwie na salceson.

My na razie przyglądamy się cichutko gościom, widząc jednak, że ta kawalerya nie bardzo straszna i że ma sympatyczne twarzyczki, zaczynamy się mieszać do ich rozmowy, tak, że w przeciągu 10 minut rzucamy już wszyscy do siebie sośniną i kocami, spiewamy i żartujemy, jak starzy znajomi, wskutek czego mama, która tu wybrała się z zamiarem spania, opuszcza nasz pokój i przenosi się do drugiego.

Posilony salcesonem przez śmiejące się panny nasz przewodnik towarzysz, nabiera sił i humoru, a pogwizdując „Wdówkę“ tańczy sobie solo bostona.

Zabawa była na punkcie kulminacyjnym, gdy puszczyk jakiś z naszego towarzystwa zauważył że to blisko 2-ga w nocy, że czeka nas jutro, względnie dziś niezła tura i że czas spać.

Postanawiamy tedy od 2-giej do ½ 4 rano spać na seryo, co też o tyle nam się udaje, że w ciągu tej 1 ½ godziny cztery tylko razy nas alarmowano i budzono.

Pierwszy raz obudziliśmy się na ogromny łoskot, jaki sprawił jeden z naszych towarzyszy, spadając we śnie z ławki na ziemię; następnie obudziła nas pewna pani z drugiego pokoju, pukając do naszych drzwi i wzywając nas, byśmy pospieszyli na pomoc jakiemuś turyście, który w lesie widocznie zabłądził, gdyż głośno pomocy wzywa.

Dwóch z nas pospieszyło na pomoc, okazało się jednak, że owym zbłądzonym turystą jest jeden z panów z drugiego pokoju, który poszedł obmyć się do źródła w lesie i tu podczas mycia urządzał sobie operę.

Zaledwie trochę się uciszyło, słyszymy straszny okrzyk boleści jednego z naszych towarzyszy.

Zrywamy się na równe nogi, a oczom naszym przedstawia się dziwny widok.

Pan X. trzyma nerwowo obiema rękami za włosy pana Y. który niemiłosiernie krzyczy.

Interweniujemy i sprawa się wyjaśnia.

Oto panu X. śniło się, że spada ze szczytu góry i toczy się właśnie obok jakiegoś krzaku, chwyta się więc gałęzi, by uniknąć przepaści i we śnie łapie pana Y. za włosy. Pan X uspakaja się i ponownie zasypiamy, lecz znowu na chwilę tylko, gdyż o ½ 4 rano słyszymy koło okna 3 strzały i dowiadujemy się, że dał je ów turysta z drugiego pokoju, jako sygnał, ze wychodzi już na wycieczkę.

Boże mój, Boże! ileż ten człowiek zmarnuje w życiu prochu, skoro każdą swą czynność obwieszcza światu trzema strzałami!

Dość już chyba tego męczącego spania.

O godzinie ¾ 4 rano wstajemy, gotujemy herbatę, a o godzinie ¼ 6 wychodzimy ze schroniska, zdążając ścieżką prowadzącą ku Howerli.

Pogoda niepewna, od południa widać małe chmurki, a wszystkie szczyty we mgle.

Droga początkowo znośna, dopiero wzdłuż Prutu, który tworzy tu wodospad na przestrzeni około 80 m. staje się górzystą.

Pniemy się czem raz wyżej — drogi żadnej — częścią skały wprost trudne do przebycia, wobec czego i rękami pomagać sobie musimy, częścią partye kosodrzewiny, wśród której kilkunastu ramionami wypływają źródełka Prutu.

Wyżej niebotyczna Howerla, u stoku której pasie się kilka stad owiec.

Na szczyt szliśmy 3 godziny, a trud wcale się nie opłacił, gdyż gęste mgły cały horyzont zasłoniły i widać było tylko bliższe szczyty.

Po odpoczynku trwającym godzinę, z powodu silnego zimna i grożącego deszczu rozpoczęliśmy szybkim krokiem powrót, który trwał 2 godziny, tak, że w schronisku byliśmy o godzinie 12-ej.

Po wyrównaniu rachunku, który również był bardzo kąpielowym, gdyż policzono nam za szklankę mleka po 20 hał., a za ową mamałygę 1 koronę i td. opuściliśmy schronisko o godzinie 1-ej w południe, a na 6-tą wieczorem, wcale nie odpoczywając po drodze, przyszliśmy do Worochty, natrafiając właśnie na pociąg do Delatyna.

Z drukarni A. W. Kisielewskiego i Ski w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.